

Brylant

Część pierwsza

Już było po wszystkim. Ustał stukot kół powozów na wybrukowanym podejździe pałacu. Przed jego frontem ucichło rzenie koni i gwar rozmów. Zamknięto potężną bramę wjazdową a zgrzyt zatrzaskiwanych zamków był ostatnim donośnym dźwiękiem, który rozległ się wśród zapadających ciemności. Gaszono po kolei światła, najpierw w alejach parku, następnie te bliżej pałacu, na wjeździe i przy wejściu. W końcu nastąpiła zupełna cisza. Kilkanaście breków i coupe stało w powozowni, albowiem część uczestników ceremonii i stypy udała się na nocleg do zawczasu przygotowanych sypialni.

Hol i schody wiodące do pokoi na piętrze oświetlało chybocące światło niewielu świec, które pozostawiono na czas wietrzenia. Przez uchylone okna wydostawało się przegrzane powietrze, pomieszane z dymem cygar, świec, ciężkim aromatem kwiatów, perfum i zapachem naftaliny, który jeszcze przed chwilą rozsiewały futrzane płaszcze gości opuszczających westybul.

Siedział przy biurku w gabinecie. Nadszedł wreszcie ten dawno planowany moment, gdy mógł - przez nikogo nie niepokojony, zgodnie z ostatnią wolą ojca, wysunąć tajną szufladkę sekretarza i otworzyć ukrytą w nim skrytkę. Dowiedział się o niej podczas ostatniej rozmowy z nim, gdy wszystkim nakazał wyjść z sypialni i pozostali bez świadków. Wkrótce potem utracił z ojcem kontakt. Senior rodu leżał bez świadomości przez wiele dni.

Po podniesieniu ozdobnego okucia znajdującego się na froncie, jedyne, które nieoczekiwanie nie było przytwierdzone na stałe, mechanizm blokujący sekretną, niewielką szufladkę uległ zwolnieniu. Jego oczom ukazała się zalakowana koperta z odcisniętą pieczęcią ojca. Widniał na niej wykaligrafowany jego ręką tekst: *Sir Edward Cunningham, mój syn, do rąk*

własnych i na odwrocie podpis – *Philip Cunningham*.

Edward wyjął kopertę. Zobaczył pod nią czerwone sukno, przysłaniające cztery przegródki. W trzech leżały rodzinne pierścienie. Rubiny i szmaragdy otaczały arystokratyczny rodzinny herb. Słyszał o ich istnieniu, ale wiedza o miejscu ich ukrycia otoczona była tajemnicą. To, co zobaczył w czwartej przegródce, wprawilo go w zdumienie. Brylant ogromnej wielkości błysnął pięknymi szlifami w migoczącym świetle świec. Takich rozmiarów brylantu jeszcze nie widział, ani w bogatych kolekcjach, ani w najznamienitszych firmach jubilerskich. Usiadł w krześle z wysokim oparciem, stojącym obok sekretarzyka. Złamał pieczęć i otworzył kopertę. W środku był list napisany na jednej kartce. Edward rozprostował dwa zagięcia listu i położył go przed sobą.

Drogi Synu Edwardzie !

Gdy czytasz ten list nie ma mnie w świecie żyjących. Mam cichą nadzieję, że będzie mi dane, choćby z daleka, móc przyglądać się Wam wszystkim i cieszyć się Waszymi radościami. I wspierać Was, gdy zajdzie taka potrzeba.

Pragnę Ci podziękować za miłość i troskę jakie mi okazałeś w ostatnich miesiącach. Kolejny raz przekonałem się, że jesteś moim godnym następcą i cenimy sobie te same nadrzędne wartości: Boga, honor i ojczyznę. Wierzę, że pozostaniesz im wierny. Teraz przed Tobą zaszczytne zadanie kontynuowania naszych tradycji. Dbaj, proszę, o wszystkich bliskich i zarządzaj naszym majątkiem tak, by nikt nie cierpiał, nie czuł się pokrzywdzony. Mam tu na myśli nie tylko naszą rodzinę. Także oddaną nam służbę. Poświęcają nam swoje życie, są wierni i pracowici. Bądź tym samym dobrym chłopcem, z którym spędzałem chwile na zabawie i tym samym mężczyzną, którego zalety poznałem nie tylko podczas polowania, ale i życiu codziennym. Życzę Ci, byś znalazł siły, które nie tylko pozwolą na utrzymanie obecnego status quo, ale dadzą naszemu wspaniałemu rodowi impuls do rozwoju. Wiem, że założysz szczęśliwą rodzinę.

W szufladce, którą znalazłeś, są herbowe pierścienie, mające blisko trzysta lat. Chroń je jak źrenicy oka. Są symbolem niezłomności naszego rodu i powinny być wsparciem duchowym dla jego następnych pokoleń.

W jednej z przegródek jest brylant. Nie należy do naszej rodziny. Historia jego w naszym domu nie jest długa. Sięga początku wieku, gdy toczyliśmy wojnę z Napoleonem. W 1804 roku, mój serdeczny Przyjaciel, wysoki rangą oficer królewskiej marynarki, przekazał mi go z prośbą o przechowanie. Okręt, na którym służył, wypłynął wraz z admirałem Horatio Nelsonem, by w bitwie morskiej przechylić ostatecznie szalę wojny na naszą korzyść. Wielkie zwycięstwo w 1805 roku uradowało króla Jerzego III i cały naród.

Mój Przyjaciel nie zaznał tej radości. Zginął od strzału francuskiego marynarza pod Trafalgarem.

Prosił, by na wypadek śmierci przekazać brylant jego potomkom. I ja złożyłem Mu przyrzeczenie. Mamy już 1820 rok, a ja, niestety, przez piętnaście lat nie spełniłem Jego prośby. Byłem zbyt zaabsorbowany naszymi sprawami, a ostatnio brakowało mi już sił. Na Ciebie ceduję ten obowiązek i wiem, że w moim imieniu, spełnisz obietnicę, którą złożyłem Przyjacielowi.

Jego imię brzmi : Thomas Cambridge, z Londynu, oficer marynarki w stopniu kapitana. Zginął pod Trafalgarem dnia 21 października 1805 roku. Dane znajdziesz w aktach Royal Navy.

Zostańcie wszyscy z Bogiem.

Twój zawsze kochający ojciec

Philip Cunningham

Ashbourne, 11 marca 1820

Po dłuższej chwili Edward ostrożnie zamknął szufladkę, a list ojca umieścił w biurku. Poczul się zmęczony. Uroczystość i mowy pożegnalne trwały długo.

Część rodziny i przyjaciół pozostała na nocleg. Musiał wydać dyspozycje na jutro.

Część druga

Minęło kilka dni, podczas których wszystko powoli wracało do normy. Edward kontynuował zapisy w księgach finansowych, ordynował wykonanie prac. Poczł się bardzo samotny. Uświłdmił sobie, że choć przez ostatnie miesiące sam załatwiał większość spraw, fakt obecności ojca działał pozytywnie na jego psychikę. Matka odeszła przed trzema laty i teraz on - jedyny syn i spadkobierca całego majątku - został zupełnie sam.

Po tygodniu postanowił zająć się sprawą brylantu, by spełnić wolę ojca. Napisał list do Londynu, w którym przedstawił swój problem zaufanemu Przyjacielowi Jeremy'emu Scottowi. Pomiął jednak informację o tym, co było przedmiotem, który ma do przekazania rodzinie Thomasa Cambridge. Jeremy nie zbagatelizował prośby Edwarda. Długo nie czekał na jego odpowiedź. Jeremy odpisał, że odwiedził siedzibę Royal Navy i posiada wydane przez archiwum dane adresowe rodziny Thomasa Cambridge. Nie był pewien, czy ma sam dalej zajmować się sprawą, czy też lepiej byłoby, co zresztą sugerował, żeby Edward przyjechał do Londynu. „Sam zdecydujesz jak postąpić” – pisał – „w zależności od sytuacji, bo jest to delikatna sprawa”.

Tak dawno nie był w Londynie. Perspektywa spotkania z Jeremy'm i kilkoma innymi bliskimi znajomymi, nie wyłączając dalszej rodziny u której z pewnością znalazłby gościnę, wydała mu się kusząca. Doszedł do wniosku, że oderwanie się na jakiś czas od domu wyjdzie mu na dobre. Żyje samotnie i nie bywa w towarzystwie. Nie chciałby zostać starym kawalerem. A w bliskiej i dalszej okolicy, wśród ludzi jego stanu, nie widział żadnej młodej kobiety, która podobała by mu się do tego stopnia, by chciał poświęcać jej swój czas. A co

dopiero związać się na stałe. Następnego dnia odpisał więc, że przybędzie do Londynu piątego maja, za trzy tygodnie. Nocować będzie u wuja, a u Jeremy'ego zjawi się następnego dnia około dziesiątej. Dodał, że chciałby spotkać wspólnych przyjaciół, pytając, czy może mu pomóc w tej kwestii.

Edward cieszył się na ten wyjazd. Nawet ojciec bywał w Londynie częściej, ostatni raz przed trzema laty, tuż przed nagłą śmiercią matki. Do diaska, mam już trzydzieści siedem lat, pomyślał, coś mi się od życia należy. Rodzice wciąż nalegali, by bywał wśród ludzi, a on zaszył się w lasach Ashbourne jak lis w norze.

Bieżące sprawy przekazał ekonomowi. Wziął dwie walizki, pieniądze na pobyt i podróż, parasol, kilka drobiazgów, portrecik rodziców i notes, w którym były imiona, nazwiska i adresy znajomych oraz list – główny motyw wyjazdu. Jazda zajmie mi z tydzień, pomyślał i niewiele się pomylił.

Część trzecia

W Londynie Edward zatrzymał się u wuja, który przyjął go bardzo serdecznie. Na czas pobytu zamieszkał w dwóch salonach i sypialni z łazienką. Wuj nie pytał go na jak długi czas zamierza pozostać w Londynie. Cieszył się, bo nareszcie miał okazję posłuchać opowieści o rodzinie i zmianach w majątku Ashbourne. I to z najlepszego źródła.

Nazajutrz około dziewiątej Edward ruszył pieszo na spotkanie z Jeremy'm. Jadąc dorożką nie mógłby przyjrzeć się uważnie zmianom, które dokonały się w stolicy. Zdziwiły go liczne nowe domy z witrynami sklepów, porządek na ulicach i przede wszystkim ogromny ruch. Szedł z Paddington przez Edgware Rd i dalej Oxford Street, która zmieniała się w prawdziwą arterię. Do Greys Inn Lane nie miał daleko i przed dziesiątą był na miejscu. Jeremy czekał na niego z herbatą, ale na przywitanie podał mu szklanę

szkockiej. Przy herbacie zrelacjonował mu własne dokonania, zaskakując Edwarda swoją dociekliwością. Okazało się, że rodzina Thomasa Cambridge przeniosła się do Dorking w hrabstwie Surrey.

- To wieś właściwie – powiedział Jeremy - z początkami zabudowy miejskiej. Znajduje się niedaleko, zaledwie dwadzieścia kilka mil na południe od Londynu. Moja służąca Elisabeth pochodzi stamtąd. Edward, nie masz wyjścia, musisz tam jechać. Zresztą to piękne miejsce. Jak mi powiedziała Elisabeth, Dorking jest usytuowane między dwoma wzgórzami Box Hill i Leith Hill. A posiadłość, którą dość dawno temu kupiła rodzina Cambridge, jest położona w pobliżu miasteczka. Służąca przepytала swoje przyjaciółki, które lepiej znają tę okolicę i powiedziały, że to wielka winnica z niezbyt dużym domem. Nosi nazwę Crystal House.

Edward słuchał jego słów, nie mogąc się nadziwić w jaki sposób Jeremy zdołał zgromadzić tyle cennych informacji. A to wcale nie był koniec jego monologu, bo uzupełnił swoje wieści o istotne szczegóły.

- W posiadłości mieszka żona Thomasa - Emma Cambridge, z córką Karoliną. Mają nieliczną służbę.

Edward spojrział przez okno na rosnące w sadzie jabłonie, obsypane białymi kwiatami. Wiosna wkroczyła tu na całego, nie to co u nas, na północy – pomyślał, a w Surrey, choć to niedaleko, jest z pewnością jeszcze piękniej.

Jeremy z Edwardem spożyli wczesny lunch, podczas którego omówili londyńskie plany - z kim i gdzie mogliby się spotkać. Edward zaskoczył Jeremy'ego nagle podjętą decyzją, gdy oznajmił:

- Czekaj na mnie mój drogi, jutro wyjeżdżam do Dorking. Najpierw załatwię sprawę, a potem będę się udzielać towarzysko, tak będzie lepiej.

Jeremy chciał oponować, bo na jutro mieli umówione spotkanie, ale widząc jego

determinację, ustąpił, i zaproponował:

- W takim razie mój stangret jutro rano zabierze cię powozem z Paddington. Dojedziecie na miejsce pod wieczór albo późnym popołudniem, jeśli nic się nie przydarzy. Nie mogę Ci towarzyszyć, mam pilne sprawy. Myślę, że dwa dni na miejscu w Dorking okażą się wystarczające. Dzisiaj mamy wtorek, więc kolację przygotuję na sobotę wieczór. Zrobię wszystko, by zjawili się: Eleonora, Sheridan i jeszcze ktoś, kto bardzo pragnie Cię zobaczyć, ale cicho sza. To ma być niespodzianka.

Część czwarta

Przed ósmą czterokołowy, lekki faeton zajechał po dom wuja. Edward pierwszy raz widział dwuosobowe, resorowane i zadaszone buggy. Zabrał tym razem niewielką walizeczkę i przede wszystkim list ojca. Przez całą drogę obmyślał co powie na powitanie i jak usprawiedliwi swoje najście, wszak była to niezapowiedziana wizyta. Nie żałował swojej decyzji, lepiej mieć tę sprawę za sobą – pomyślał - załatwię w tydzień coś, czego ojciec nie zdołał uregulować przez piętnaście lat.

Pogoda im sprzyjała, słońce świeciło z lewej strony nie oślepiając stangreta, który powoził wyjątkowo sprawnie. Po drodze zaledwie cztery razy stanęli na krótkie postoje, by nakarmić i napoić konie. Posiłek zjedli w przydrożnej gospodzie. Odniósł wrażenie, że z każdą milą świat pięknieje, bo w Surrey zieleń i kwiaty przysłoniły niemal wszystko. Wielobarwne prostokąty rozpościerały się na łagodnych wzgórzach niczym czarodziejskie dywany. Lekkie buggy miękko płynęło po drogach spowitych intensywnymi zapachami kwiatów i łąk. Niechybnie by zasnął, gdyby nie wspaniałe, zmieniające się co chwila panoramy Surrey i widoki zapierające dech w piersiach.

W Dorking wskazano Edwardowi drogę do Crystal House. Do majątku rodziny Cambridge dotarli pół do czwartej. Posiadłość nie był ogrodzona. Aleja dojazdowa wyłożona drobnym brukiem prowadziła na podjazd przed niezbyt okazałe wejście do domu, wsparte na dwóch kolumnach. Powitała ich korpulentna niewiasta w fartuszku i białym czepku na głowie.

- Panowie do kogo ? - usłyszeli na powitanie.

- Do Pani Emmy Cambridge. Nazywam się Edward Cunningham, jestem z Ashbourne. Jadę z Londynu, w pilnej sprawie. Nie zdążyłem uprzedzić Pani Cambridge o moim przyjeździe.

- Pani nie ma. Pojechała z córką doglądać winnice, powinny wrócić na podwieczorek, o piątej. Pan pewnie zmęczony drogą, proszę do salonu, przygotuję herbatę. Zechce Pan wejść. Proszę spocząć na kanapie, zaraz podam herbatę.

Mężczyzna w zielonym fartuchu, prawdopodobnie ogrodnik, skierował faeton do stajni, znajdującej się poniżej domu.

- Żona przygotowuje Panu herbatę, proszę za mną, - powiedział do stangreta.

Edward wszedł do domu i od razu zobaczył portret przystojnego, młodego mężczyzny w mundurze kapitana marynarki, wiszący na ścianie w obszernym holu, naprzeciwko wejścia. Któż inny miałby to być, jak nie szlachetny Thomas Cambridge - pomyślał, siadając z ulgą na kanapie. Miał za sobą wiele dni podróży i zmęczenie dawało o sobie znać.

Część piąta

Po herbacie z biskwitami nie oparł się drzemce, którą przerwały odgłosy kroków dobiegające z holu. Szybko wstał i ujrzał dwie kobiety zmierzające w jego

kierunku. Lekko zaspany odchrząknął i przedstawił się:

- Nazywam się Edward Cunningham, jestem synem sir Philipa Cunninghama z Ashbourne.

- Miło mi - odpowiedziała starsza z kobiet, jestem Emma Cambridge - i podała mu rękę, dodając: - to moja córka, Karolina. Wzrokiem i ruchem głowy wskazała młodą osobę stojącą obok. Edward jej również podał rękę.

- Pragnę Panią gorąco przeprosić za niezapowiedzianą wizytę. Byłem w Londynie i postanowiłem nie zwlekać z odwiedzinami w Dorking. Spełniam życzenie mojego zmarłego niedawno ojca.

- Nic nie szkodzi, że zjawił się Pan bez uprzedzenia. Poznałam kiedyś Pana ojca, był przyjacielem mojego męża Thomasa. Proszę przyjąć gorące wyrazy współczucia.

Po przywitaniu zrobiono przerwę, podczas której wskazano Edwardowi jego pokój. Zanim usiedli do podwieczorku zdążył umyć się i założyć wyjściowe ubranie. Panie przebrały się i niezapowiedziany przybysz mógł teraz podziwiać je w całej okazałości. Tocząc rozmowę z Emmą, patrzył jak urzeczony na Karolinę. Nigdy nie widział tak pięknego dziewczęcia, a właściwie kobiety. Kręcące się mocno włosy częściowo przysłaniały jej delikatną buzię. Mogła mieć nie więcej niż osiemnaście lat. Emanowała świeżością i wdziękiem, a uroku dodawały jej naturalne ruchy i gesty, świadczące o wrażliwości i umiejętności przekonywania. Edward zauroczony Karoliną niemal zapomniał o celu swojej wizyty.

- Otóż - zaczął, gdy pili drugą filiżankę herbaty, mój ojciec uważał Pani męża, kapitana Thomasa Cambridge za swojego najlepszego przyjaciela. Pół roku przed bitwą pod Trafalgarem spotkali się i Pani mąż wręczył mu na przechowanie pewien przedmiot, który ojciec zobowiązał się przekazać potomkom kapitana w przypadku, gdyby ten poległ. Niestety, mąż Pani poniósł

honorową śmierć w walce z Francuzami. Ich zginęło tysiące, a naszych marynarzy zaledwie kilkuset w wygranej przecież bitwie. Przeznaczenie sprawiło, że po tylu latach to mnie przypadło w udziale poinformować Panie o zobowiązaniu ojca i liście.

- Co to za tajemniczy przedmiot, szanowny panie, proszę nam powiedzieć.

- To wspaniały brylant, o którym dowiedziałem się z listu mojego ojca, proszę, oto ten list. Jest wprawdzie skierowany do mnie, ale nie ma w nim niczego, co powinno pozostać dla pań tajemnicą.

Matka i córka z wielkim przejęciem czytały treść listu. Nie mogły opanować zdziwienia.

- Co za niesamowita historia! – powiedziała Emma.

Mina Karoliny świadczyła, że silnie przeżywa tę wiadomość. Gdy ojciec udał się na wojnę miała zaledwie dwa lata i niczego z tego okresu nie pamiętała. Znała go jedynie z opowiadań, ze szkiców i portretów. A tu zjawia się przystojny Pan Edward z Ashbourne i po tylu latach przywozi wieści od ojca – pomyślała. Od ludzi, którzy go szanowali. Patrzyła z podziwem na Edwarda. Skoro jej ojciec i jego ojciec byli przyjaciółmi, to i on jest moim i mamy przyjacielem - pomyślała.

Podwieczorek przemienił się w kolację. Resztę wieczoru spędzili przy winie wspominając ojców i opowiadając ciekawe historie obu rodzin. Emma wspomniała, że przed pięcioma laty, na początku czerwca, rodzice Edwarda, będąc w drodze do Brighton, spędzili jedną noc w Crystal House. Była to niespodziewana wizyta. Pamięta uroczy, wzruszający wieczór, i wspomnienia pana Philipa o Thomasie. Edward był zupełnie zaskoczony.

- Wiem, że byli w Brighton - powiedział, ale o wizycie w Crystal House nigdy nie wspomnieli.

Zamilkł na chwilę, bo uświadomił sobie, że ojciec miał wtedy możliwość przekazania brylantu. Jedynym wytłumaczeniem mogła być nieprzewidziana wcześniej zmiana trasy, przez co wizyta nastąpiła przypadkiem - pomyślał. Przez chwilę ta informacja nie dawała mu spokoju. Na następny dzień zaplanowano wycieczkę po posiadłości, której perłą były winnice, założone przez dziadka Jakuba, ojca Thomasa.

Część szósta

Karolina długo nie mogła zasnąć. Spostrzegła, że ich gość wpatrywał się w nią jak w obrazek. Tyle emocji jednego wieczoru, gdy zwykle tak jednostajnie upływa dzień za dniem. Cieszyła się na jutrzejszą trasę z nowo poznanym gościem. Miał kilka siwych włosów, co tylko dodawało mu uroku. Zastanawiała się, ile ma lat. Gdy spojrzała na zegar zrozumiała, że to jutro jest już dziś, bo wskazówka godzinowa minęła północ.

Nie inaczej rzecz się miała z Edwardem. Oszołomiony urodą i spontanicznością Karoliny, mimo zmęczenia nie mógł zasnąć, wciąż układał się na innym boku. Nie spodziewał, że spotka na swej drodze tak fascynującą istotę. Żył z matką z dala od zgiełku miasta, zajęte swoimi winnicami. Karolina była jak młoda róża, na której płatkach osiadły krople porannej rosy. Edward postanowił, by jutro rozmawiać z nią jak najwięcej. Pragnął poznać świat jej emocji, a sam wykazać się erudycją i sprawnością. Jeśli nadarzy się ku temu okazja.

Podczas śniadania uzgodnił z obiema paniami, że najwięcej zobaczy, gdy pojedą konno. Trzy wierzchowce ruszyły stępą, który wkrótce zamienił się w kłus. Patrzył zachwycony na Karolinę, która jadąc na koniu była w swoim żywiole. Widział, że kocha swojego rumaka. Traktowała go delikatnie, a gdy

trzeba stanowczo. Jej jedność z własnym koniem była doskonała. Emma jechała przodem, a Edward z Karoliną nieco z tyłu. Dużo rozmawiali i wciąż żartowali. Pół dnia zajęło zwiedzenie całej posiadłości. Mieli wiele czasu na dyskusje o historii Anglii, geografii a nawet ekonomii. Stwierdził, że guwernerzy wpoili Karolinie wiedzę, jakiej inne panny w jej wieku mogłyby pozazdrościć. Jest zdolna i ma dobrą pamięć, więc wszystko chwyta w mig - pomyślał. W drodze powrotnej Karolina pognęła galopem i w poczuciu zwycięstwa z fantazją zatrzymała konia przed Crystal House. Ten dzień i następny, podczas którego Edward i Karolina we dwoje pojechali dwukółką do Dorking upłynęły jak sen. Córka Thomasa Cambridge'a podziwiała smukłą i mocną sylwetkę Edwarda oraz jego rozmarzone oczy, których wciąż nie mógł od niej oderwać.

W piątek wieczorem, podczas kolacji, Edward zaprosił obie Panie do Ashbourne, by życzeniu obu ojców stało się zadość. Wspólnie zastanawiali się nad datą pobytu. Chodziło o to, by znaleźć taki czas, który nie będzie kolidować z okresem żniw w Ashbourne i winobrania w Surrey. W końcu ustalono datę przyjazdu Pań Cambridge do Ashbourne na połowę sierpnia. Karolinę ogarnął smutek - mieli się spotkać dopiero za trzy miesiące. Od razu pomyślała, że będą to najdłuższe miesiące w jej życiu.

Edward również zdał sobie sprawę, że trzy miesiące to długi okres. Podczas wieczornego spaceru wziął Karolinę za rękę i by nie zostawiać wątpliwości, patrząc jej w oczy, powiedział:

- Karolina, nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Zawładnęłaś moimi myślami, jesteś piękna i wykształcona. Nie wiem jak przetrwam te trzy miesiące bez ciebie. Nic nie powiedziała, tylko wspięła się na palce i przyłgnęła ustami do jego policzka. Wtedy mocno przygarnął ją ku sobie i pocałował, chcąc poznać smak jej ust i poczuć jędrność młodych piersi. Ta chwila musiała im wystarczyć na najbliższe trzy miesiące.

Część siódma

Sobotnim rankiem, gdy stangret wkładał walizki do faetonu, Edward uściskał ręce Emmy i Karoliny. Wzruszony, podziękował za wspaniałe dni, które spędził dzięki nim. Po chwili powóz odjechał, a kobiety widziały ciągnący się za nim obłok kurzu, aż do momentu, gdy znalazł się za wzgórzem.

Emma i Karolina wróciły z podjazdu do środka domu zupełnie oszołomione. W Emmie obudziły się wspomnienia lat spędzonych z młodym Thomasem, zaś Karolina nie wiedziała jak poradzi sobie z tęsknotą za człowiekiem, którego poznała zaledwie przed trzema dniami. Prawie w ogóle nie rozmawiały. Każda przebywała we własnym świecie.

Gdy Jeremy zobaczył buggy zajeżdżające przed dom, było kilka minut po trzeciej. Ustalili wcześniej, że dzisiaj Edward będzie nocował u niego, bo spotkanie z przyjaciółmi zaplanowano na szóstą. Zaraz odesłał go do łazienki i doradził, by uciał sobie przynajmniej godzinną drzemkę.

Edward stosował się do rad Jeremyego, ale wydawał się jakiś nieobecny. W trakcie przyjęcia, na które tak cieszył się wcześniej, mówił i pił niewiele. Gospodarz nie mógł się nadziwić. W nocy, po spotkaniu, zapytał stangreta czy coś złego nie przytrafiło się Edwardowi. Ten jednak nie umiał niczego wyjaśnić. Przebywał w innych pomieszczeniach, gdzie karmiono i pojono go po królewsku, więc spał i odpoczywał, doglądał koni, ot i wszystko. Rano Edward oświadczył niespodziewanie Jeremy'emu, że musi skrócić pobyt w Londynie, bowiem doszły do niego wieści o kłopotach w majątku. Pożegnali się więc, a Jeremy był zmuszony odwołać umówione wcześniej spotkania. Zaczynał się domyślać, że przemiana Edwarda nastąpiła w Dorking, ale o co chodziło - nie był w stanie odgadnąć. Edward wyjechał z Londynu w niedzielę rano, po śniadaniu.

Część ósma

Przygotowania na przyjazd pań Cambridge zajęły dwa tygodnie. Odświeżono wszystkie pomieszczenia przeznaczone dla gości, główny salon i hol. Uzupełniono potłuczoną zastawę i sztucce, zakupiono kilka nowych dywanów, naprawiono uszkodzone drzwi i nieszczelne okna. Kilka mebli odświeżono, więc ślady zapachu politory unosiły się jeszcze w części pomieszczeń. Panie informowały w liście o planowanym przyjeździe szesnastego sierpnia, po południu. Tego dnia Edward poprosił kamerdynera, by obserwował drogę dojazdową. Gdy powóz zbliżał się do pałacu stał na schodach by przywitać gości. Zauważył, że obie panie wyglądały doskonale i ciężka podróż nie zostawiła na nich żadnych widocznych śladów. Służba, zgodnie z wydanym poleceniem, stała w jednej linii przy wejściu, dzięki czemu mógł przedstawić ich wszystkich. Takiej ceremonii w Ashbourne nie było od lat. Zabrano bagaże i wszyscy udali się do salonu.

Karolina podziwiała piękny pałac, który był wiele razy większy od ich domu. Edward wzruszył ją wręczając na powitanie wielki kosz róż. Podziwiała jego stosunek do służby, serdeczny i pełen zaufania. Dało się zauważyć, że między wszystkimi mieszkańcami Asbourne panuje więź, niespotykana gdzie indziej. Następnego dnia podczas uroczystego obiadu nastąpiło kulminacyjne wydarzenie. Edward wręczył Karolinie, jedynej córce Thomasa Cambridge'a wspaniałą brylant. Życzeniem Thomasa było, by przekazać brylant jego potomkom, wyjaśnił. Brylant, którego nikt wcześniej nie oglądał sprawił na zebranych ogromne wrażenie. Był wart majątek, z pewnością wiele, wiele tysięcy funtów.

Pobył pań Cambridge w Ashbourne potrwał blisko trzy tygodnie. Edward nie chciał zgodzić się na ich wcześniejszy wyjazd, zapewniając każdego dnia inne atrakcje. Oboje z Karoliną spędzali ze sobą mnóstwo czasu, ale o wiele za mało, niżby pragnęli. Od momentu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, wiedział,

że zrobi wszystko, by została z nim na zawsze. Tygodnie spędzone razem w Ashbourne niczego nie zmieniły, był szczęśliwy i pewien swojego wyboru. W połowie trzeciego tygodnia potajemnie rozmawiał z Emmą Cambridge. Poinformował o tym, że jutro oświadczy się Karolinie podczas obiadu, na który zaprosił gości z sąsiednich posiadłości i przyjaciół z Londynu. I poprosił o jej zgodę na ten związek.

- Niech Karolina sama decyduje – powiedziała Emma. Jest już dorosła. Ja nie mogę stanąć na jej drodze do szczęścia.

Następnego dnia doszło do zaręczyn. Karolina Cambridge została narzeczoną Edwarda Cunninghama, a po kolejnych trzech miesiącach jego żoną. Zamieszkała w Ashbourne, razem z Edwardem. Żyli w szczęśliwym związku. Po czterech latach mieli syna i córeczkę.

Część dziewiąta

Któregoś zimowego wieczoru Edward postanowił przejrzeć stos papierów, który zalegał w jednym z biur. Przeglądał je po kolei, większość niszcząc i od razu wyrzucając do kominka. Wśród nich dostrzegł pożółkły rachunek wraz z podpętym certyfikatem. Przyjrzał mu się uważnie. Na rachunku firmy jubilerskiej z Brighton widniała data - dwunasty czerwca 1815 rok. Kupującym był Philip Cunningham z Ashbourne, zaś przedmiotem zakupu - brylant. Cena opiewała na dwanaście tysięcy funtów. Obejrzał certyfikat kamienia i stwierdził, że jego opis i parametry dokładnie odpowiadają brylantowi, który przekazał Karolinie Cambridge, jako depozyt wręczony jego ojcu przez Thomasa Cambridge'a w 1804 roku. Edward długo przyglądał się pożółkłym dokumentom. Nie miał jakichkolwiek wątpliwości. Zapisał w notesie dane z certyfikatu, po czym rachunek i certyfikat wrzucił do ognia. Z wielkim wzruszeniem pomyślał o swoich rodzicach, a z oczu popłynęły mu łzy.

Copyright© Wojciech Wilczyński